



STOLICA

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY

K O R A :

Oto wieki ożywie idące.
Wieki i lata, co przyjdą,
żyć będą ziaren tych treścią.
Ziemia rodzić będzie,
kędy siew padnie zdrowy.
Ludzi zbudzę, roześle orędzie
na żywot, — żywot nowy!
Pokoleniom ostawię czyny,
po ojcach wielkich, — wielkie wskreszę syny, —

Co złego w was i co marne,
to jako plewy i ziele złe zgarne;
co chwastu na waszej roli
i co szkodzi wam i co was boli,
to ukoję — czasu przebiegiem.
Przejdziecie jeszcze niejedną nędzę
i niejedną przebolicie próbę.
A jeżeli lichego serca ludzie
w was samych gotują wam zgubę, —
ja i ich powołam, — i jak plewo zmiotę!
I w ziarnach tu — na dnie przechowam cnotę!

St. Wyspiański: „Noc Listopadowa”

ADAM ENGLERT.

ARSENAL.

Król Władysław IV w pacta conventa za-
przysiągł budowanie cekhausów — i na tere-
nie ufundowanego przez Batorego hospicium,
czyli „Domu Inwalidzkiego”, po dokupieniu
gruntów, ściśle lat temu 300, założono kamień
węgielny pod budowę „najlepszego cekhausu
Rzeczypospolitej”.

Oto początek Arsenalu. Z biegiem lat, zmie-
niając swe formy, Arsenal utrzymywał jednak
swe zasadnicze rozplanowanie i bryłę, a pod
względem swych przeżyć — odbijał w burzli-
wych kolejach dzieje Rzeczypospolitej, w szcze-
gółności zaś przeżycia i dzieje Warszawy. Za
Sasów częściowo zmienił swą bryłę, otrzymu-
jąc niemal ściśle tę, którą dzisiaj posiada. U-
zupełniony wtedy został wielką wieżą środko-
wą od frontu nad bramą, oraz pierwszym pię-
trem pomiędzy wieżami frontowymi, części-
owo w obu skrzydłach do frontu prostopadłych.
Stracił natomiast swe piękne podcienia, które
za Sasów zamurowano. Bryłę swą uzupełnił
wtedy Arsenal tylko dalszym rozwinięciem

pierwszego piętra nad skrzydłami równoległy-
mi do Nalewek (t. j. prostopadłymi do frontu),
stracił natomiast ściany działowe władysław-
wowskie i saskie w części frontowej — zame-
niona od ul. Długiej na charakterystyczne, zna-
ne nam ze sztychu Piwarskiego, jest jednym
wnętrza Zbrojowni warszawskiej.

Jako Zbrojownia bierze budynek Arsenalu
szczególniej żywy udział w 125-letniej walce
narodu polskiego — z Warszawą na czele — w
walce o utraconą Niepodległość. Za insurekcji
Kościuszkowskiej — zbroi lud Warszawy,
mieści w sobie polskie dowództwo, jest jednym
z głównych punktów powstania w Warszawie.
Służy wojsku w epoce Księstwa, za epopei Na-
poleońskiej; odradza się w Królestwie Kon-
gresowym wraz z odrodzeniem Wojska Pol-
skiego.

W Noc Listopadową roku 1830 jest jednym
z głównych ośrodków rewolucji, ponownie
zbroi lud Warszawy. Walka pod Arsenalem, u-
wieczniona w obrazach Piwarskiego i Zale-
skiego, na całe stulecie staje się symbolem re-
wolucji listopadowej. Po przegranej wojnie
roku 1830 — 31, już w miesiąc po zdobyciu
Warszawy przez „Księcia Warszawskiego”,
Paszkiewicza zostaje Arsenal przerobiony przez
Rosjan na więzienie. Był to okres największe-
j hańby Arsenalu, zwłaszcza gdy się pomyśli, że
jako uczestnik i symbol walk wyzwoleniczych,
zamykał w swych murach emisariuszy po ro-
ku 1831, powstańców roku 1863, uczestników
popowstańczych organizacji wyzwoleniczych,
żołnierzy rewolucji roku 1905, legionistów Józ-
zefa Piłsudskiego walczących z niemiecką
przemocą.

A przeróbka na więzienie, dokonana w la-
tach 1831 — 1833 i potem w kilku etapach

w wiekach XIX i XX na szczęście nic z bu-
dynku nie ruszyła, przeciwnie dodawała ele-
menty konstrukcyjne i architektoniczne obce,
czysto użytkowe. Mimo tych przeróbek bryla
i architektura Arsenalu zasadniczo pozostały
nietknięte, tak iż dzisiejsza rekonstrukcja mo-
gła powrócić do form w harmonijnym zestro-
ju — Władysławowskich, Saskich i Królestwa
Kongresowego.

Wreszcie w roku 1935 jeszcze za życia Wiel-
kiego Marszałka Arsenal został przeznaczony
na szlachetny cel — pomieszczenie Archiwum
Stolicy.

Sumienna i wnikliwa, technicznie doskona-
ła, a jednocześnie pełna rekonstrukcja
gmachu dokonana przez inż. arch. Brunona
Zborowskiego uzgodniła i zespoliła w całość
artystyczną, zachowane w budynku jego ko-
lejne formy — renesansowe i barokowe wła-
dysławowskie, rokokowe Saskie, empirowe
Królestwa Kongresowego.

Architekt opierając się na gruntownym stu-
dium historycznym architektury budynku i na

Arsenal



Przed restauracją

Arsenal



Po restauracji

gruntownym jego zbadaniu, miał możliwość wypowiedzenia się w dziele całkowicie starodawnym a jednocześnie nowym, uniknąwszy ślepego imitowania i eklektyzmu.

Archiwista — gospodarz budynku uzyskał w nim najbarziej nowoczesne urządzenia techniki archiwalnej, uzyskując warunki pracy bardzo odpowiednie, wraz z radosną możliwością umieszczenia Archiwum w Warszawie, w budynku tak pięknym, tak zabytkowym i tak z dziejami Warszawy związanym.

Gmina stołeczna zyskała nowy piękny budynek dla jednej z gałęzi swej administracji, zaś miasto stołeczne Warszawa jeszcze jedną i to wybitną ozdobę.

Przyszłe a nieodległe plany rozbudowy pobliskiej dzielnicy, tak zepsutej najgorszym okresem budownictwa Warszawy w ostatniej ćwierci XIX wieku, przewidują utworzenie wielkiego placu na Nalewkach odsłaniającego tylną elewację Arsenału i łączącego Ogród Krasińskich z dużym zieleńcem przy ul. Przejazd, przed elewacją Pałacu Mostowskich.

Przewidują dalej te plany przecięcie ulic wzdłuż bocznej lewej elewacji Arsenału, który w ten sposób stanie cały w świetle i będzie osią rozdwojonego, a nieznośnego dziś ruchu ulicznego przy zbiegu Bielańskiej, Długiej i Nalewek. Dadzą te plany całkowite odsłonięcie pięknej fasady Pałacu Mostowskich, uzupełnienie i rekonstrukcję klasycznej elewacji koszar artylerii konnej gwardii — (dziś Straż Ognio-wa), tworząc razem na wielkim, od Teatralnego większym placu Nalewkowskim, zespół trzech szlacheckich zabytkowych budynków zestrojonych z nowoczesnie pojętą przestrzenią i zielenią współczesnego miasta.

Dziś odnowiony, zrekonstruowany, przywrócony do swego dawnego piękna, które u-

tworzyły nie tylko ręka ludzka, ale czas i tradycja — Arsenał, jako siedziba Archiwum Miejskiego, zaczyna nowe życie.

Już nie oręż kuć i przechowywać będzie; jego bronią staną się niby zakurzone a wiecz-nie żywe dokumenty.

Jak ze źródła tryskać z nich będzie wiedza o naszej dawności, prawda o służbie Warszawy dla Polski, dumna zaduma nad przeszłością i spokojne, pewne, bo o chlubną przeszłość oparte, spojrzenie w przyszłość.



M. Zaleski: Zdobycie arsenału przez wojsko i lud warszawski 29 listopada 1830 r.

A. WIECZORKIEWICZ.

Belweder odnowiony.



Belweder

Trudno bez głębokiego wzruszenia spoglądać na białe mury Belwederu. Zbyt wiele zamknęło się w nich wspomnień, zbyt wiele zawarły one historycznej treści pierwszego heroicznego okresu odzyskanej niepodległości; wiązały się tak nierozłącznie z postacią Wielkiego Marszałka, stając się niemal symbolem epoki Józefa Piłsudskiego w naszych dziejach, że nie jest łatwo z pośród tych tłoczących się wspomnień niedawnej przeszłości, ze spiętrzenia wzruszeń i dziejowego patosu, którymi mury te nabrzmiały i wyolbrzymiały, wyłączyć obiektywną historię tej skromnej budowli, historię sięgającą głęboko wstecz.

A przecież obowiązek taki — wobec tych murów tak silnie związanych w ciągu lat kilkunastu z życiem Józefa Piłsudskiego, a tym samym z dziejami naszej Rzeczypospolitej, a obecnie pozostawionych na wieczne czasy Jego pamięci, — istnieje, spoczywa na pokoleniu, które utrwalić pragnie w historii każdy drobiazg nawet w jakikolwiek sposób łączący się z osobą Wielkiego Marszałka.

Belweder — teren i budowla — nie były dotychczas tematem historycznych studiów i dociekań.

Ten skromny do obecnej chwili materiał historyczny wzbogacają przyczynki odnalezione przez dyrektora Muzeum Józefa Piłsudskiego w

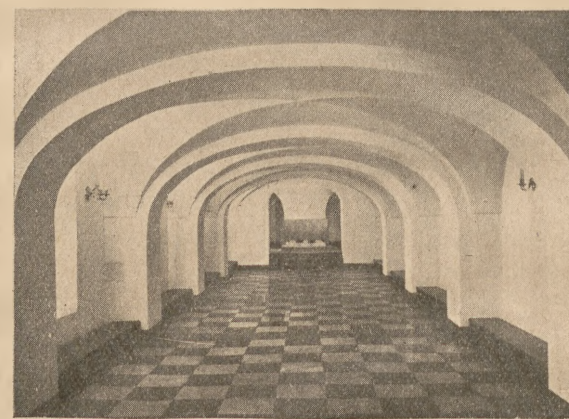
Belwederze, p. pułk. Adama Borkiewicza i wynik prac konserwatorskich prowadzony ostatnio w pałacu, pod kierownictwem arch. Zborowskiego. Te zarówno cenne materiały, jak i drobne wskazówki, uzupełnione i powiązane z sobą, dadzą w przyszłości pełniejszy obraz historii terenu i istniejących na nim w ciągu wieków budowli. Zanim jednak to nastąpi, postaramy się, z okazji zakończenia prac konserwatorskich przy pałacu Belwederskim i ponownego udostępnienia Muzeum dla zwiedzających na podstawie dostępnego materiału opowiedzieć te dzieje.

Tereny Belwederu w okresie książąt Mazowieckich należały do dalszych okolic Warszawy, leżały przecież za zamkiem Ujazdowskim, licząc od strony Warszawy, i były zapewne częścią terenów Jazdowa. Teren dzisiejszego Belwederu, być może jego część, nadał książę mazowiecki Ziemowit III klasztorowi Augustianów. Już za czasów Warszawy królewskiej w końcu wieku XVI, na tym gruncie stał drewniany kościół parafialny pod wezwaniem św. Anny Małgorzaty, przy którym znajdował się cmentarz grzebalny. Od Augustianów teren cały, czy prawie cały nabył Zygmunt III. Za Władysława IV grunty te przeszły w ręce prywatne i nabył je dopiero w roku 1659 kanclerz wielki litewski Krzysztof Pac, który na tym malowniczym miejscu wystawił dla swej żony, włoszki rodem, w roku 1664 pałac barokowy, nazwany włoską modą z racji pięknego widoku, który roztaczał się z pałacowej wieżyczki Belwederu.

Nie mamy widoków tego siedemnastowiecznego pałacu Belwederskiego. Mury dzisiejszego Belwederu zachowały po nim zbyt mało śladów. Zarys wykroju okiennego, resztki dawnej marmurowej posadzki z rudawo-czerwonych i popielatych kwadratów, zachowana pod późniejszą podłogą, być może posadzka w hallu wejściowym oraz piękne, obszerne podziemia, czę-

Odebrany rosyjskiemu więzieniu Arsenał jest świadkiem wiecznego zwycięstwa wolności. O wolności tej mówić będzie młodym pokoleniom każdym codziennym dniem swego istnienia.

A w rocznice listopadowe, których w Arsenale pierwsza w roku bieżącym ujrzy na jego wieżach barwy narodowe, już nie mówić a całą swoją istotą śpiewać będzie hymn polskiemu bohaterstwu, duchowi, polskiej nauce i kulturze.

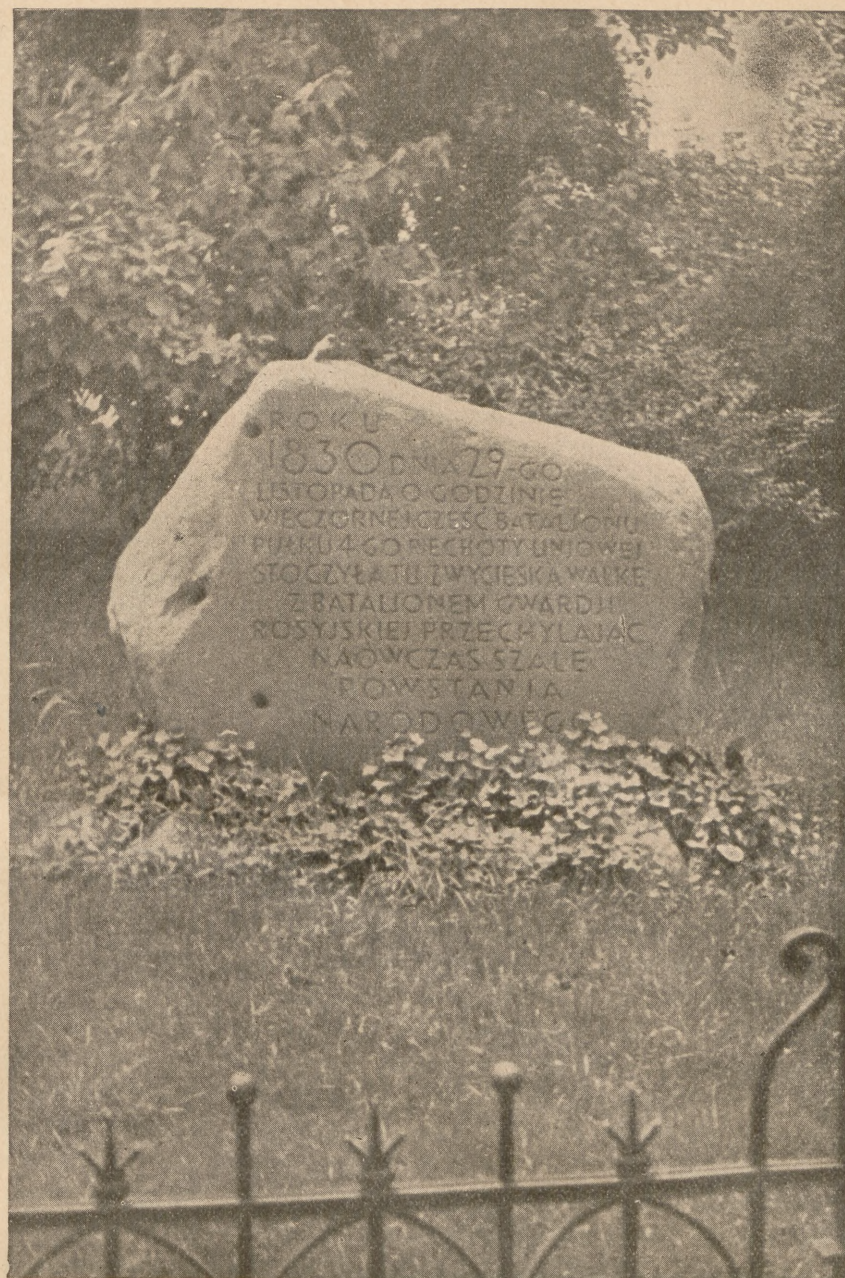


Podziemia Belwederu

ściowo przy późniejszej budowie zasypane, a dziś doprowadzone do porządku — to wszystko jest niedostatecznym materiałem do odtworzenia sobie wyglądu dawnego pałacu, ale wystarczy na to, by stwierdzić, że był to pałac okazały nie rozmiarami wprawdzie ale ambicją budowniczego.

O tej okazałości gmachu, której towarzyszyć musiało również bogate wyposażenie wnętrz, świadczy również i fakt, że tu właśnie wyznaczono mieszkanie posłom kurlandzkim, którzy zjechali w roku 1677 do stolicy, by złożyć hołd lenniczy nowoobranemu królowi Janowi III. Stąd też delegaci królewscy powieźli w uroczystym pochodzie posłów kurlandzkich na zamek królewski. W owym czasie mury Belwederu zbliżyły się niejako do miasta. Pałac leżał przecież przy drodze królewskiej łączącej Warszawę z rezydencją wilanowską.

Za Augusta II Belweder znów staje się na krótko własnością królewską, by przejść niebawem w ręce Lubomirskich, do których należał sąsiedni teren dzisiejszych Łazienek. Od Lubomirskich nabywa Belweder w przeddzień niemal swego wyboru na króla stolnik litewski Stanisław August Poniatowski w roku 1764 Belweder znalazł się więc w kompleksie terenów objętych zamierami budowniczymi króla



Stanisława Augusta wraz z Ujazdowem i Łazienkami. Jedynie jednak Łazienki doczekały się całkowitego przekształcenia w myśl zamierzeń królewskich. Plany dotyczące przebudowy pałacyku Belwederskiego wykonane przez architekta królewskiego Jakóba Kubickiego nie doczekały się realizacji. W zabudowaniach należących do Belwederu założył król fabrykę fajansów, głośną z wysoce artystycznych wyrobów zwanych belwederami, w pałacu zaś samym zamieszkała jedna z faworyt królewskich pani de Tonatis, sprawująca nadzór nad fabryką.

Wówczas zapewne zdecydowały się losy kościoła św. Anny Małgorzaty, będącego parafią ujazdowską. Bezpośrednie sąsiedztwo skromnie usytuowanego kościoła wraz z cmentarzem grzebalnym tuż niemal za oknami pałacu nie mogło odpowiadać zamierzeniom króla. Likwidacja jednak parafii możliwa była przy wystawieniu nowego kościoła, odpowiadającego już architektonicznie zamierzonej reprezentacyjnej dzielnicy. Kościół ten, który później miał stać się wyrazem wotum Sejmu Wielkiego jako świątynia Opatrzności, otrzymał miejsce na terenie dzisiejszego ogrodu Botanicznego. Budowa tej świątyni, której kamień węgielny uroczystie założono, nie doszła do skutku, a kościółek ujazdowski rozebrano dopiero w czasach Królestwa Kongresowego, przenosząc parafię do nowozbudowanego kościoła św. Aleksandra.

Po zgonie króla Stanisława Augusta Belweder wraz ze swym parkiem, który mimo bezpośredniego sąsiedztwa z łazienkowskim, zachował swą terytorialną odrębność i swoisty charakter, przeszedł na własność księcia Józefa. Pałac był zapewne zapuszczony i zrujnowany. Nowy właściciel w nim nie zamieszkał, sprzedał go w roku 1809 za 15 tysięcy talarów staroście Kickiemu, który prowadził materialne interesy króla, po jego abdykacji. Od córki Kickiego Teresy nabył Belweder dla W. ks. Konstantego rząd Królestwa Kongresowego w r. 1818. Przebudowę pałacu powierzono autorowi niezrealizowanego za czasów króla Stanisława Augusta projektu — Jakóbowi Kubickiemu, który nie odstąpił na ogół od swego pierwotnego projektu.

Belweder otrzymał wówczas swą postać dzisiejszą z niewielkimi zmianami, jak inne nieco osadzenie dachu itp. Wówczas to pałacyk — siedziba znienawidzonego Wielkiego Księcia zrastał się z dziejami patriotycznej Warszawy, z świetlaną pamięcią więźnia Romanowych — Łukaszyńskiego, z pierwszym aktem wybuchu powstania listopadowego — napadem spiskowców cywilnych i podchorążych na Belweder. Wówczas to rozrzmiał Belweder okrzykami wolności. U istniejących dziś jeszcze drzwi padł znienawidzony gen. Gendza, tajemniczymi schodami uciekał Konstanty.

Tradycja tego listopadowego wieczoru, który rozpoczął polityczną historię Belwederu,

podkreślił w sposób dobitny Józef Piłsudski, objawsz Belweder na swą siedzibę jako Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny w listopadzie 1918 roku.

Pod koniec powstania listopadowego dawny cmentarz grzebalny kościoła belwederskiego, już wówczas skasowany, przyjął ciała bohaterskich obrońców Warszawy w czasie zdobywania jej przez Paszkiewicza. W czasie robót konserwatorskich ostatnich, obok grobów dawnego cmentarza, wśród których natrafiono na grób Dominika Jeziorańskiego, dziada straconego przez Moskali członka Rządu Narodowego z 1863 roku, natrafiono i na zwłoki żołnierzy listopadowej rewolucji.

Po upadku powstania Belweder służył za rezydencję wielkorządców rosyjskich, a po ustąpieniu rosjan, za rezydencję zwierzchnika okupacji niemieckiej, aż do pamiętnych dni listopada przed dwudziestu laty, gdy przyjął w swe mury pierwszego od czasów Kościuszki Naczelnika Narodu. Historia Belwederu, siedziby Józefa Piłsudskiego przekroczyła by ramy tego tematu. Historię tę nosimy zresztą w sercach. Belwederowi — Muzeum i sanktuarium Józefa Piłsudskiego — przybył dziś akcent nowy. W ogrodzie belwederskim stanął przeniesiony z magdeburskiej twierdzy dom, w którym uwięziony przez Niemców Komendant Józef Piłsudski spędził wraz ze swym szefem sztabu Kazimierzem Sosnkowskim długie miesiące niewoli.

O dalszy wspaniały rozwój Stolicy.

Dzień 18-go grudnia b. r. — dzień wyborów do Rady Miejskiej w Warszawie — będzie niewątpliwie bardzo ważną datą w dziejach Stolicy.

Wybory zdecydują o przyszłym składzie Rady m. st. Warszawy, a więc i o przyszłej gospodarce, o „jutrze” Stolicy.

„Jutro”, którego śmiało i piękne zarzysy w planach i modelach plastycznych raduje serca setek tysięcy mieszkańców Stolicy, zwiędzających wystawę „Warszawa wczoraj, dziś, jutro” — opierać się musi na tym, czego dokonano „dziś” — ściślej mówiąc w ostatnim czteroleciu gospodarki Warszawy.

Nikt już dziś zaprzeczyć nie zdoła, że w czteroleciu tym dokonano rzeczy wielkich, bijących w oczy, że gospodarka tego okresu nabrała rozmachu i twórczej tężyny, która Warszawę hamowaną w rozwoju przez iządy zaborcze, szpeczone naleciałościami ze wschodu i brzydota nieskoordynowanych z jej charakterem kopii najbliższego Zachodu, ma przekształcić w piękną stolicę Państwa i Narodu.

Gospodarka tego okresu wyraziła się w pietyzmie dla przeszłości, w potężnym tempie zaspakajania potrzeb bieżących Stolicy i w twórczym rozmachu w pracach dla jej przyszłości.

Odsłonięcie części murów obronnych War-

szawy średniowiecznej, odbudowa monumentalnego Arsenatu, zamienionego przez Moskali na więzienie, odnowienie pałacu Błanka i wiele innych prac rozpoczętych, bądź projektowanych, które mają na celu zachować i przywrócić piękno majestatyczne dawnej Warszawy — to realny wyraz pietyzmu dla przeszłości stolicy, która przemawia do nas, do przyjezdnych prowincji i przemawiać będzie do pokoleń najdalszych głosem sędziwej przeszłości.

Jeśli zaś chodzi o zaspakajanie potrzeb bieżących Stolicy i Jej mieszkańców to gospodarka ostatniego czterolecia, owe „dziś” War-

szawy wyraża się w 3 imponujących osiągnięciach na wszystkich polach życia.

Blisko 2 miliony m² nawierzchni ulic — 3 razy więcej niż w czteroleciu poprzednim; 713 tys. m² chodników; 7,02 klm kanałów; 84,2 klm wodociągów — oto cyfry inwestycji zasadniczych, najniezbędniejszych, które decydują o podstawach rozwoju miasta.

Przyrost sieci gazowej z 37,6 klm w poprzednim czteroleciu powiększył się do 93,2 klm. Liczba abonentów elektrowni od roku 1933, gdy było ich 177 tys. wzrosła do 246 tys. (rok 1938). Gdy wzrost wytwórczości energii elektrycznej w latach 1930 — 33 wyniósł zaledwie 4 miliony kWh, w latach 1934 — 37 podniósł się do 64 milionów kWh, a więc zwiększył się 16-krotnie. Zważmy, że Elektrownia Warszawska po dewastacyjnej gospodarce obcych koncesjonariuszów znajduje się dopiero u progu nowego okresu swego rozwoju.

Na czoło dokonań kulturalnych najbliższego czterolecia wybija się budowa 402 sal szkolnych dla szkół powszechnych.

Warszawa jest dziś jednym z nielicznych miast w Polsce, gdzie 99 proc. dziatwy w wieku szkolnym uczęszcza do szkół. Kursy dla dorosłych analfabetów, kursy dokształcające, najrozmaitszego typu i charakteru, biblioteki, czytelnie, świetlice, wreszcie — koncerty, przedstawienia i zabawy popularne — wszystko to są potężne dzwignie kultury, uruchomione i zorganizowane przez Zarząd Miejski w m. st. Warszawie — przeważnie w ostatnim czteroleciu.

A otwarcie Muzeum Narodowego i umożliwienie zwiedzania jego zbiorów przez setki tysięcy mieszkańców bez żadnej dopłaty? Czy można nie docenić tej olbrzymiej zdobyczy kulturalnej?

Warszawa do niedawna była jedyną stolicą na kontynencie Europy, która nie posiadała muzeum obrazującego narodowy dorobek kulturalny. Dziś posiadamy dostępny dla wszystkich zbiornik bezcennych skarbów kultury i przeszłości naszej, który jest potężnym czynnikiem kształtowania się świadomości narodowej najszerzych mas, który swoim i obcym mówi, że nie jesteśmy państwem ani narodem „sezonowym“, że niepodległość nasza nie opiera się na kombinacjach „kongresowych“, ale — na mocnym gruncie dorobku kulturalnego przeszłości.

Rozwój szpitalnictwa, ośrodków zdrowia, opieki społecznej, budownictwo społeczne — dbałość o zdrowie i możliwy dobrobyt najszerzych mas stolicy, osiągnął również w ostatnim czteroleciu znaczny postęp w porównaniu z okresem poprzednim.

Na pograniczu pomiędzy higieną i estetyką Stolicy stoją parki i zieleńce, których w czteroleciu ostatnim przybyło w Warszawie 107,5 ha, liczba drzew, które posadzono przy ulicach zwiększyła się o przeszło 15 tys., liczba ławek o przeszło 3 tys.

Od wczesnej wiosny do późnej jesieni każdy przechodzień Warszawy ma możliwość pieścić swe oczy i radować serce widokiem różnorodnych kwietników, klombów, rabatów. Miliony roślin kwiatowych produkują Miejskie Zakłady Ogrodnicze Warszawy, by w każdym sezonie ozdabiać Stolicę coraz to inną gamą barw, kształtów i woni kwiatowych.

Mieszkańcy Stolicy idą za przykładem i wezwaniem Zarządu Miejskiego, zdołają swe balkony, obsadzają kwieciami małe kwadraciki gruntu przy drzewkach ulicznych.

Tak zaniedbana do niedawna Warszawa zaczyna zdobywać sobie w Europie renomę jednego z najbardziej ukwieconych miast.

Marzenia wielu pokoleń — bulwary nad Wisłą, stają się rzeczywistością. Warszawa zaczyna zwracać się frontem ku Królowej wód polskich, do której do niedawna jeszcze była odwrócona... plecami.

Warszawie przybyły całe nowe dzielnice, rozwinęły się dzielnice podmiejskie w nieoczekiwane pięknych kształtach i imponujących rozmiarach (Mokotów, Grochów, Saska Żupa, Koło, przyszła dzielnica Marszałka Piłsudskiego).

W ciągu ostatniego czterolecia Warszawa rozrosła się, wypiękniała, stała się czystsza, kulturalniejsza. Warszawa weszła na drogę prawdziwie stołecznego rozwoju.

Osiągnięcia tego najbliższego „dziś“ Warszawy są wielkie potrzeby „jutra“ — olbrzymie „jutro“ Warszawy, które rozpocznie się po dokonaniu wyborów do Rady Miejskiej dnia 18 grudnia br. musi kontynuować rozpoczęte „dziś“.

Wszystkie ulice muszą być zabrukowane, oświetlone, całe miasto musi być zaopatrzone w wodę i kanały, wszyscy mieszkańcy muszą mieć możliwość korzystania z gazu i elektryczności. Komunikacja śródmiejska i jej środki muszą być znacznie rozwinięte i udoskonalone.

W przyszłości najbliższej muszą być kontynuowane rozpoczęte już prace związane z nadaniem Warszawie prawdziwie nowoczesnego, wielkomiejskiego charakteru. A więc przede wszystkim praca nad budową dzielnicy Wielkiego Marszałka, którą rozciągnie się od Wisły a której zamknięciem architektonicznym będzie Kościół Opatrzności, zaś największą ozdobą — pomnik Marszałka.

Parki sportowe, tereny wystawowe, budowa kolei podziemnej (metra), szeregu mostów na Wiśle z mostem Józefa Piłsudskiego na czele — wszystko to są już nie plany i zamierzenia, ale rozpoczęte przez dzisiejszy Zarząd Miejski prace, których kontynuowanie przekazane będą Zarządowi przyszłemu, jaki wyłoni się z wyborów do Rady Miejskiej dnia 18 grudnia.

Ciągłość rozpoczętych prac, poszanowanie dla ustanowionej już i przez życie sankcjonowanej hierarchii potrzeb, unikanie wszelkich gwałtownych zwrotów, nieprzemyślanych eksperymentów — oto główny warunek rozwoju gospodarki dotychczasowej, a więc i pomyślności Stolicy.

Ale dalszemu pomyślnemu rozwojowi Stolicy zagraża jedno poważne niebezpieczeństwo: polityka.

Doświadczenia nasze własne i cudze pouczają nas dostatecznie, że czynnik polityczny nie sprzyja normalnemu rozwojowi gospodarki miejskiej. Gdy rady miejskie przekształcają się w małe parlamenty, gdy stają się terenem walk i sporów parlamentarnych, gdy poszczególne działy gospodarki miejskiej stają się folwarkami partyjnymi, zaś agitatorzy i dygnitarze partyjni — gospodarzami miasta — cierpi na tym gospodarka miejska, popada w zastój a nawet ulega ruinie.

Z natury rzeczy bowiem wynika, że wodociągi, bruki, kanały nie mogą być ani „socjalistyczne“, ani „endeckie“, ale mogą być dobre albo złe, zbudowane drogo albo racjonalnym kosztem.

Bruki, kanały, wodociągi, tramwaje i autobusy służyć muszą i będą wszystkim mieszkańcom stolicy.

Wybory samorządowe w dawnej Polsce.

W związku z wyborami do Rady Miejskiej warto przypomnieć staropolskie zwyczaje związane z tym najważniejszym wydarzeniem wszystkich większych miast w dawnej Polsce.

Poniższy opis czerpiemy z pracy Jana Ptaśnika pt. „Miasta w Polsce“.

„Wybory we większych miastach w dawnej Rzplitej odbywały się bardzo uroczystie.

Na dzień przed elekcją, rada zapraszała na ratusz starostę, na nabożeństwo zaś do katedry wszystkich prałatów i kanoników, z których jeden miał celebrować sumę *De spiritu sancto*, inny zaś wygłosić stosowne do uroczystości kazanie.

Na uroczystości do katedry przybywało także niższe duchowieństwo, młodzież szkolna wraz z nauczycielami, cechy i bractwa ze sztandarami.

Po nabożeństwie odbywał się pochód na ratusz. Tu w izbie radzieckiej rajcy intonowali

Czynnik polityki wkraczający na grunt gospodarki samorządu Stolicy, może odegrać jedynie rolę destrukcyjną, może zniszczyć lub zahamować obecny pomyślny jej rozwój, przerwać ciągłość wysiłków i pracy ku podźwignięciu uporządkowania Warszawy.

Niestety, okoliczności tak się złożyły, że wybory, jakie odbędą się w Warszawie dnia 18 grudnia, staną się niewątpliwie, terenem rozgrywek partyjno-politycznych. Partie i stronnictwa opozycyjne nie „wyżyły się“ w niedawnych wyborach do Sejmu i Senatu. Twierdzą one, że wskutek wadliwej ordynacji wyborczej musiały powstrzymać się od udziału w wyborach do ciał parlamentarnych i nie mogły dostatecznie jasno zademonstrować zasięgu swoich wpływów w społeczeństwie.

Wybory do Rady Miejskiej w Stolicy odbywające się na podstawie powszechnego, równego, tajnego i proporcjonalnego prawa głosowania uważane są przez partie i stronnictwa polityczne za doskonałą sposobność do „odegrania się“, do wykazania swej siły i wpływu w społeczeństwie.

Dlatego stronnictwa i partie opozycyjne idą do wyborów pod hasłami czysto politycznymi, jako kandydatów na radnych miejskich wysuwają przywódców partyjnych, choćby nie mieli oni nigdy nic wspólnego z gospodarką stolicy i ze sprawami samorządu miejskiego w ogóle. Przyszła Rada Miejska Warszawy, według życzeń i dążeń partii politycznych, ma być „prawdziwym“ parlamentem, w przeciwieństwie do „ozonowego“ Sejmu i Senatu.

Ale zdrowo myślący obywatel Stolicy musi zadać sobie pytanie:

O co w istocie chodzi w wyborach do Rady Miejskiej Stolicy? Czy o zadowolenie ambicji przywódców partyjnych, czy o dalszy pomyślny rozwój gospodarki stołecznej, która podniosła Warszawę do poziomu prawdziwej stolicy wielkiego państwa, a mieszkańcom da maksimum zaspokojenia ich potrzeb i wygody?

Rzecz prosta, odpowiedź może być tylko jedna:

Wybory do Rady Miejskiej nie mogą być terenem rozgrywek partyjno-politycznych. Zwycięstwo haseł partyjno-politycznych w tych wyborach grozi zaprzepaszczeniem interesów gospodarczych i kulturalnych Stolicy.

Głosując do Rady Miejskiej, obywatele Warszawy muszą mieć pewność, że „jutro“ Stolicy budowane będzie na gruncie dotychczasowych osiągnięć, że będzie ich potężnym rozwinięciem i utrwaleniem, ku dobru i pożytkowi wszystkich mieszkańców Warszawy, ku podniesieniu Jej na wyżyny piękna, zdrowia, dobrobytu prawdziwej, nowoczesnej Stolicy Odrodzonej Rzeczypospolitej.

dego cechu, prowizorowie szpitali i kościołów po raz ostatni uchylali głowy przed ustępującą radą, zwracając jej godła swego urzędu i godności. Na końcu zjawiali się wójtowie przedmieść, a do każdego z nich burmistrz ciepłym słowem przemawiał, dziękując za rzetelne spełnianie obowiązków.

Po ceremonii składania urzędów cała ta cizba funkcjonariuszów miejskich i pospółstwa opuszczała izbę radziecką, zostawała w niej rada ze starostą, któremu burmistrz przedkładał na piśmie nazwiska trzech z pośród członków kolegium radzieckiego, aby w imieniu króla jednego z nich mianował burmistrzem królewskim.

Kiedy narada ze starostą się skończyła, na dany znak znowu wchodziło pospółstwo, któremu dotychczasowy burmistrz ogłaszał nazwiska nowej rady, starosta zaś z pomiędzy przedstawionych sobie trzech kandydatów promulgował jednego burmistrzem królewskim.

Potym spośród dwóch pozostałych pospółstwo desygnowało drugiego, który dlatego nazywał się prokonsulem pospółstwa, pozostały zaś trzeci zostawał prokonsulem panów rady.

Cała ta tytułatura i wybory uprawniały tylko do kolejności w urzędowaniu, więc, że rozpoczynał je burmistrz królewski, potem dopiero szli jego dwaj koledzy, burmistrzowie pospółstwa i radziecki.

Po przeprowadzeniu wyborów nowa rada składała przysięgę na ręce starosty jako komisarza królewskiego i od tej chwili wchodziła w urzędowanie.

Tymczasem pospółstwu ogłaszano nowe rozporządzenia i uchwały, po czym przystępowano do wyboru nowego wójta, następnie sta-

ra rada składała rachunki ze swego urzędowania, rewizję ich zaś przeprowadzali mężowie zaufania pospółstwa.

Po obwieszczeniu wreszcie nakazu przeprowadzenia w cechach wyboru nowych starszych cechowych, pospółstwo się rozchodziło pozostawiała tylko rada wraz z ławą, wójtem i starszymi. Mianowano nowych funkcjonariuszy miejskich lub dawnych zatwierdzano w urzędzie, oddawano im insygnia z urzędem związane, akta, pieczęcie, klucze etc.

Ciekawie przedstawiał się wybór rady i burmistrza w Starej Warszawie. Uchwała miejska z roku 1579 opisuje jego sposób, a zatwierdzenie jej przez Stefana Batorego z roku 1580 opowiada, że sposób ten opiera się na dawnym zwyczaju. Dnia 22 lutego rada ustępująca składała sprawozdanie ze swej czynności, następnie zaś rada stara i urzędująca wraz z kolegium ławników i 20 gminnymi, czyli przedstawicielami pospółstwa, przedstawiały staroście dwóch lub trzech kandydatów na burmistrza spośród członków tak rady starej jak i urzędującej.

Mianowany przez starostę burmistrz, dobierał sobie jednego radnego, następnie obydwa trzeciego, we trzech czwartego, w czterech piątego, w pięciu szóstego.

W ten sposób wybrani tworzyli nową radę siedzącą czyli urzędującą.

Rada ta następnie spośród radców dawnych wybiera tak zwaną radę starą, złożoną również z sześciu członków, która miała pomagać w załatwianiu spraw miejskich i rozpatrywać apelacje od jej wyroków.

W razie ustąpienia członka rady starej rada siedząca wybiera na jego miejsce innego, ale

tylko spośród byłych radców, w razie zaś ustąpienia lub śmierci członka rady nowej, rada nowa czyli siedząca dobiera sobie nowego z grona ławników.

W ogóle pod wpływem różnych miejscowych stosunków, pod wpływem walk z rzemieślnikami i tarć z panami miejscowości, w miastach polskich wytworzyły się różne urzędzenia, wszędzie jednak tak barwna na pierwszy rzut oka różnorodność zbliża się do szablonu krakowskiego, wszędzie powstaje odrębny, mniej lub więcej zamknięty w sobie *ordo consularis* lub *senatorius* jako pierwszy stan w mieście czyli porządek radziecki. Odnosi się to przede wszystkim do miast większych, królewskich, bo w mniejszych po wykupnie wójtostw zbyt silnie zaciążył wpływ starostów, a w miastach prywatnych ich właścicieli.

Jeszcze może uroczystej odbywały się wybory nowej rady w Krakowie, bo przez cały czas tego aktu trębacz z Mariackiej wieży na wszystkie strony świata dawali znać o ważności chwili. Kiedy wojewoda jechał na ratusz na wybory i z ratusza powracał, witała i żegnała go muzyka, a po dokonaniu wyborze rzęsiście salwy z hakownic miejskich witały nowych panów miasta. Poprzedzało wybory również solenne nabożeństwo w kościele Najświętszej Marii Panny, kończyła je zaś wspaniała uczta, w której brali udział biskupi, moi panowie, czasem nawet król i obcy książęta, o ile na ówczas przebywali w mieście, każdego zaś z dostojnych gości miasta, na końcu honorowała rada jakimś cennym подарunkiem. Kiedy w roku 1677 przywilej wybierania rady urzędującej uzyskała pełna rada, wybory dokonywały się większością głosów, w razie równej ilości, rozstrzygał prezydent.

Adres dla prez. St. Starzyńskiego.

Dnia 12 b. m. Pan Prezydent Miasta St. Warszawy, Stefan Starzyński przyjął delegację artystów zrzeszonych w Centralnym Komitecie Międzyzwiązkowym Plastyków Rzeczypospolitej Polskiej. Imieniem Komitetu prezes prof. Mieczysław Schulz wygłosił następujące przemówienie:

Panie Prezydencie!

Głęboko rozumiejąc, iż najwyższym dobrem naszym jest dobro Państwa, artyści plastycy polscy na głos Wodza Narodu skonsolidowali się w Centralnym Komitecie Międzyzwiązkowym Plastyków Rzeczypospolitej Polskiej. Celem komitetu jest zespolenie dążeń wszystkich zorganizowanych w związkach zawodowych plastyków dla obrony ich interesów zawodowych i społecznych oraz pracy nad podniesieniem w społeczeństwie zrozumienia wartości sztuki i kultury w życiu Państwa Polskiego. Międzynarodowy Komitet plastyków, łączący artystów malarzy, grafików, rzeźbiarzy, wnętrzarzy oraz pedagogów szkół artystycznych zrzeszonych w organizacjach zawodowych, których zasięg rozciąga się na całą Rzeczpospolitą, na jednym ze swych posiedzeń uchwalił wręczyć Panu, Panie Prezydencie, ten adres, jako wyraz naszego gorącego uczucia. Jesteśmy pełni zrozumienia, iż pan od czasów Stanisława Augusta jest pierwszym prezydentem Stolicy, który sztukę i kulturę ukochał i nad dźwignięciem kultury artystycznej w stolicy mocarstwowej Polski całym sercem pracować. Adres, który będę miał zaszczyt jako przewodniczący komitetu za chwilę odczytać, jest dokumentem historycznym. Widnieją na nim po raz pierwszy w Wolnej Rzeczypospolitej wspólne podpisy i pieczęcie wszystkich związków zawodowych doniedawna zwalczających się — dziś pracujących razem. Chcąc nadać tej chwili jeszcze donioślejszego znaczenia Centralny Komitet Międzyzwiązkowy Plastyków Rzeczypospolitej Polskiej zaprosił organizację o charakterze klubowym jak Polskie Towarzystwo Artystyczne do wzięcia udziału w uczczeniu Pana Prezydenta.

Tekst wręzonego Adresu brzmi:

Do Pana Ministra

STEFANA STARZYŃSKIEGO

Prezydenta Zarządu Miasta Stołecznego Warszawy

PANIE PREZYDENCIE!

Z OKAZJI, BUDZĄCEJ DUMĘ W PIERSI KAŻDEGO POLAKA, WYSTAWY — WARSZAWA WCZORAJ, DZIŚ I JUTRO — ARTYSTYCY - PLASTYCY, ZRZESZENI W ZWIĄZKACH ZAWODOWYCH, PRAGNĄ DAĆ WYRAZ SVOJEMU NAJGŁĘBSZEMU UZNANIU DLA PIONIERSKIEJ I TAK OWOCEJ PRACY PANA W DZIEDZINIE WZBOGACENIA WYRAZU PLASTYCZNEGO M. ST. WARSZAWY. PRACA, KTÓREJ PAN, PANIE PREZYDENCIE DOKONAŁ, BĘDZIE NAJTRWAŁSZYM POMNIKIEM ZARÓWNO DZISIEJSZYCH CZASÓW, JAK I DZIAŁALNOŚCI PANA, NA TERENIE NASZEJ STOLICY.

Blok Zawodowych Artystów Plastyków

prezes Mieczysław Schulz
v-prezes Jadwiga Tereszczenkowa
J. Bohdanowicz prezes Rady
Edward Kokoszko

Związek Zawodowy Polskich Art. Plastyk.

Adam Gerzabek prezes
Józef Szperber v-prezes
Maria Ewe Łuszkiewiczowa sekretarz

Polskie Towarzystwo Artystyczne

Wojciech Kossak prezes

Zygmunt Badowski v-prezes
Stanisław Ejsmond czł. zarządu

Zrzeszenie Polskich Art. Plastyków

Zygmunt Badowski prezes
Stefan Monasterski

Cech Artystów Rzeźbiarzy

Kaz. Petkiewicz prezes
Fran. Strynkiewicz v-prezes

Związek Polskich Art. Grafików.

Adam Półtawski prezes
W. J. Goryńska v-prezes
Jrzy Hulewicz czł. zarządu
A. Sołtan sekretarz

Związek Zawodowy Art. Rzeźbiarzy

Zygmunt Otto prezes
Janina Szaskowska sekretarz
Jerzy Mazurczyk
Adam Siemaszko
Ludwika z Kraskowskich Nitschowa

Powszechne Stow. Nauczycieli Rysunków

wz. prezes Zygmunt Andrzejewski
Jadwiga Czarnocka Lewakowska sekret.

Związek Pedagogów Szkół Art. R. P.

F. Roliński prezes
M. Sigmunt v-prezes
Dr Jadwiga Puciata Pawłowska sekret.

Po przemówieniu Pan Prezydent w czasie półgodzinnej rozmowy z delegacją poruszał bieżące sprawy dotyczące kultury artystycznej Stolicy.

Rentowność społeczna miejskich inwestycji.

Kiedy w początkach roku 1934 Rząd Rzeczypospolitej ujrzał się zmuszony do rozwiązania dawnych władz miejskich i zastąpienia ich Tymczasowym Zarządem Miejskim, nikt prawdopodobnie nie przypuszczał, że kadencja władz t. zw. tymczasowych potrwa pełne lat pięć! Pięć lat, a więc tyle, ile według nowych przepisów ustawowych trwać ma kadencja Rady Miejskiej m. st. Warszawy, powołanej w drodze powszechnych wyborów!

„Tymczasowość“ obecnych władz Miejskich podnoszono zewsząd. Biła ona z łamów prasy, głośno o niej bywało na trybunie sejmowej.

Najchętniej zaś przez jej pryzmat oceniać probowano wyniki gospodarki miejskiej, sugerując nader często, iż nacechowana jest ona pośpiechem, obliczoną na efekty często doraźne, pośpiechem, wywodzącym się z przeświadczenia o krótkotrwałości rządów t. zw. Komisarzycznych!

W tych warunkach za największą bodaj zasługę obecnego Zarządu Miejskiego poczytać należy, iż mimo tych sugestij nie zatracił ani na chwilę poczucia długofalowości swych prac, płynącego z poczucia odpowiedzialności za gospodarkę publiczną i ze zrozumienia zadań sa-

morządu stołecznego, tak lapidarnie ujętych obecnie w obowiązującej, nowej ustawie ustrojowej:

„załatwianie wszelkich spraw zdrowia, kultury i dobrobytu materialnego mieszkańców“

Zdrowie, kultura, dobrobyt mieszkańców! To był motyw, działalności władz Miejskich motyw z łatwością dający się odcyfrować w dorobku w każdej z dziedzin gospodarki społecznej.

Spójrzmy bowiem na inwestycje miejskie, wykonane w ubiegłym pięcioleciu, wyliczone na innym miejscu niniejszego numeru. Nowe gmachy szpitalne, nowe ośrodki opieki społecznej, nowe parki, zieleńce, skwery — czy to czcza, przemijająca dekoracja poszczególnych dziedzin Miasta? Czy też trwały wkład w zespół urządzeń zwalczania chorób, przeciwdziałania im, podnoszenia stanu zdrowotnego Miasta? A rozbudowa sieci szkolnej, rozbudowa wszelkich typów szkolnictwa, a Muzeum Narodowe, Arsenał, Mury obronne? Czy to też dekoracja, obliczona na przemijający efekt, czy realizacja przemysłanego, dalekowzrocznego programu podnoszenia, rozwijania, pogłębiania kultury najszerzych warstw ludności?

A wielkie inwestycje miejskie, przede wszystkim drogowe? A cała, nadwyraz demokratyczna polityka gospodarcza władz miejskich, czy też doraźne efekciarstwo lub tendencyjne zaspakajanie ubocznych potrzeb? Czy raczej wyraz zrozumienia tego najkapitałniejszego bodaj zadania samorządu miejskiego, jakim jest podnoszenie dobrobytu mieszkańców?

Zastanówmy się tylko! Co jest wszędzie, a w sytuacji polskiej przede wszystkim źródłem dobrobytu ludności? Praca, praca i przede wszystkim praca! Dlatego też inwestycje miejskie musiały być i były pomyślane w ten sposób, by dostarczyć ludności warszawskiej pracy! By zwiększyć stan zatrudnienia wszystkich warstw ludności — robotników, rzemieślników, handlowców itp. A nadto pomyślane były w ten sposób, by każdy grosz, wy-

dany na prace inwestycyjne przez Miasto zwracał się mieszkańcom. Myślano zatem i przestrzegano rentowności społecznej wszelkich prac inwestycyjnych.

Ta ostatnia cecha, jaka winna być udziałem prac, finansowanych przez źródła publiczne, gdzie jak gdzie, ale w gospodarce stołecznego samorządu, nie była dotąd przestrzegana. Gdy były pieniądze, dobór celów na jakie je przeznaczano bywał mocno jednostronny, podyktowany przeważnie najbardziej palącym zagadnieniem koniunkturalnym. Gdy chodziło o zmniejszenie bezrobocia, aranżowano pospiesznie roboty, zakrojone nieraz na szerszą skalę, których znaczenie gospodarcze ograniczało się jednak najczęściej do dostarczania zarobków bezrobotnym. Nie orientowano się w tym, że przeciwdziałanie bezrobociu w drodze robót publicznych musi polegać na stosowaniu inwestycji t. zw. kluczowych, to jest nakreślających stan zatrudnienia w innych jego gałęziach. Obecny Zarząd Mejski doceniając kolosalne znaczenie tego środka zwiększania dobrobytu, jakim są inwestycje miejskie, w doborze ich kierował się przede wszystkim kluczością tych inwestycji. W tym leży przyczyna wszechstronnego „uzbrajania“ inwestowanych terenów, to bowiem zwiększa cele atrakcyjności pod względem budowlanym, ożywia ruch budowlany, potęguje stan zatrudnienia w przemyśle budowlanym, zwiększa wartość placów przyległych, pobudza inicjatywę prywatną — podnosi dobrobyt ludności Miasta. Większość głosów krytyki pod adresem gospodarki samorządowej wywodzi się przeważnie ze sprawy wygody lub niewygody mieszkańców, usunięcie tych niewygód uważając za najpilniejsze, najdonioślejsze zadanie Władz Miejskich. Nieraz słyszymy głosy oburzenia z powodu pominięcia w akcji inwestycyjnej ulicy już zabudowanej, zwłaszcza na przedmieściu, na rzecz ulicy niezabudowanej. Zapomina się jednak, że inwestowanie ulicy zabudowanej nieraz ogranicza znaczenie inwestycji do usunięcia niewygody mieszkańców, zmuszonych np. korzystać z linii tramwajowej, położonej na sąsied-

niej ulicy, nie ożywia natomiast swymi skutkami życia gospodarczego, gdyż na zabudowanej już ulicy nie ma często miejsca na zjawiska wtórne a dla życia gospodarczego decydujące, jak ruch budowlany przede wszystkim. To też w tym zakresie obowiązuje ogromnie ostrożność, tak w doborze obiektów inwestycyjnych jak w krytyce.

Jak zaznaczyliśmy, inwestycje miejskie szły w ostatnim pięcioleciu po linii opłacalności gospodarczej dla mieszkańców Miasta i po linii ożywiania życia gospodarczego. Przykładów na poparcie tej tezy dostarcza zwykła obserwacja przeciętnego przechodnia. I tak np. od czasu zbudowania wiaduktu Żoliborskiego i Wybrzeża Gdańskiego i Gdyńskiego widać powrotną falę ruchu budowlanego na Żoliborzu. Modernizacja arterii wylotowych doprowadziła do żywiołowej wręcz rozbudowy i modernizacji wszystkich, tak dotąd zaniedbanych przedmieść. A o rentowność społeczną zapytajmy właścicieli taksówek i właścicieli placów budowlanych! Zapytajmy spieszących rano i popołudniu do pracy i z pracy robotników i pracowników umysłowych, właścicieli sklepów, założonych w uporządkowanych dzielnicach i licznych nowych warsztatów rzemieślniczych, zaspakajających potrzeby miejscowych mieszkańców!

Przekonalibyśmy się wówczas, że wartość tych inwestycji, wyrażająca się dla Miasta potężną kwotą 118 milionów złotych jest dla najszerzych warstw ludności nieskończenie wyższą; że kwoty na inwestycje te wydatkowane nie mierzą się z kwotami bezpośrednio wypłaconych do rąk robotników i innych czynników, bezpośrednio w akcji inwestycyjnej uczestniczących, lecz mierzą się kolosalnym zyskiem społecznym wszystkich warstw ludności. Dość wspomnieć, że obniżenie opłat za takie podstawowe świadczenia Miasta na rzecz najszerzych warstw ludności, jakimi są przejazdy tramwajowe, gaz i elektryczność w ciągu tylko jednego roku zaoszczędziły mieszkańcom 14 milionów złotych. Kwota, jak widzimy, bardzo wymowna.

(F.)

STEFAN WIECHECKI (WIECH).



GORĄCZKA WYBORCZA.

Pani Ciapuchna Zet jest osobą wysoce ambitną, ciężko odchlorowującą każde wyróżnienie, które spotyka inną kobietę, zamieszkałą w tym samym co i ona mieście.

Cóż tedy mówić o tym samym domu, co tu wspominać o tej samej sieni!

A tak się nieszczęśliwie złożyło, że państwo Zetowie mieszkają w jednym korytarzu z kandydatem na radcę miejskiego Ikssem. Zona kandydata nie cieszyła się nigdy zbytnią sympatią pani Ciapuchny, ale gdy ta dowiedziała się że „ta Iksowa może zostać radczynią“ wezwała do siebie męża i rzekła groźnie.

— Po twoim trupie, słyszysz, Duduś, po twoim trupie!

Duduś zna dobrze swoją miłą żonczkę i wie, że jej pogrożki nie są pustym frazesem. Zbladł więc bardzo wyraźnie i wybełkotał.

— No... tak... Iks może zostanie radcą, ale czy ta rada będzie miała znaczenie, ja jej nie uznaję.

— Duduś! — krzyknęła pani Dudusiowa ostro — Ty wiesz gdzie ja mam twoje uznanie i gdzie je będą mieli wszyscy. Iksowa nie może zostać radczynią, albo pożałujesz...

— No, dobrze... kochana, ale co ja mam zrobić? Iks ma duże szanse... jest na dobrym miejscu, najsilniejszej listy...

— Nie wiem, rób co chcesz! Zwołuj wiece, agituj przemawiaj, zagrzewaj, odmawiaj... ale ona nie może zostać radczynią, bo ty tego nie przeżyjesz. Ja się do trumny położę, ale przedtem ciebie otruję!

Boże jak ten człowiek mnie maltretuje!

Tu pani Zetowa zalała się łzami, a pan Zet począł ją pocieszać i zarazem się tłumaczyć.

— No dobrze, już dobrze, Ciapuchna, zrobisz co będzie można, może się uda, ale słaba, bardzo słaba mam nadzieję!

— Milcz niedołego i jazda do roboty!... Ale pamiętaj, że jeśli ci się to nie uda, nie pokazuj się w domu... Dzieci się ciebie wyrzekną, a o mnie lepiej nie pytaj.

Cóż miał robić biedny człowiek, poszedł w tłum, nauczał, gromił, perswadował by nikt nie ważył się głosować na listę Iksa, ale wszędzie spotykał się z drwinami w żywe oczy. A gdy pewnego razu użył rozpaczliwego argumentu, że Ciapuchna nie życzy sobie, by Iksowa została radczynią, powstał taki śmiech, że się ludzie pokładali.

Od tego dnia Zet niknie w oczach. Zamedbał się, chodził nieogolony i czeka okropnej dla siebie chwili ogłoszenia wyniku wyborów. Zresztą wyborcza gorączka ogarnia coraz szersze sfery. Oto stenograf rozmowy jaką udało mi się usłyszeć na przystanku tramwajowym.

— No i co sprawdzałeś pan panie Rybka liste wyborcze do Rady Miejskiej! Figurujesz pan tam?

— Owszem, sprawdzać sprawdzałem, ale tak faktycznie powiem, to rzeczywiście jest mnie wszystko jedno kogo do tej Rady wybiorą, ani ja ani pan panie Biskupek tam nie wskoczę.

— Nie mów pan takich rzeczy, panie Rybka, jakby mnie to nadmienił chomont ze wsi

tobym się nie dziwił, Ale pan warszawski rodak z dziada pradziada to przepraszam...

Czy pan nie rozumiesz, że każda jedna rzecz w Warszawie od tej Rady będzie zależeć. Tramwajów dokupić, żeby się ludzie dusić niepotrzebowali, szpital wybudować — na wszystko te radcowie muszą się zgodzić. Jednego głupiego śmietnika bez jech pozwolenia nie będzie sobie mogła Warszawa sprawić, jednej ogólnej obikacji podziemnej wyszykować. I dlatego jest ważna rzecz, żeby w tej Radzie zgodne faceci się znaleźli, co większością głosów będą mogli to i owo załatwić.

Bo weź pan dajmy na to pod uwagę, że trzeba na Woli te właśnie kanalizacyjne podziemne zdobycze naukowe postawić.

Zaczyna się głosowanie. Jedne radcowie mówią, budować i każą forse dać, a drugie wołają nie!

— Cholera nam do tego, czy na Woli będzie obikacja — czy nie my mieszkamy na Pradze, niech sobie wolska publika z naturalnem zapotrzebowaniem na Krakowskie pod Mieczkiewicza jeździ!

Do prażaków przyłączają się faceci żołądrowe, których wogólności ta budowla nie dotyczy, bo raz na miesiąc albo i rzadziej z ręką korzystają i cały projekt jak to mówią, upada.

A kto jest przegrany? Naród!

Dlatego też większość w Radzie musi być i tak musimy mądrze głosować żeby była.

To samo masz pan...

Niestety nie mogłem usłyszeć dalszego ciągu tych ciekawych wywodów, bo nadjechał właśnie mój tramwaj.

Ale nie potrzebuje chyba zaznaczać, że podzielam całkowicie wywody pana Biskułka i uważam pana Rybkę za chomonta z głęsokiej prowincji.

WACŁAW GRUBIŃSKI.

Warszawianka — Wczoraj i Dziś...

Przed samą Wielką Wojną panie nosiły długie suknie, ale ja pamiętam jeszcze dawniejszą modę: suknie z ogonami i rękawy bufiaste, jak balony. Im warszawianka była szykowniejsza, tym rękawy miała obszerniejsze, a ogon obfitszy, podpięty i podtrzymywany przez klamrę, czasami niezmiernie wymyślnej konstrukcji. Klamrę nazywano paziem, a wyrabiano je w tyłu typach, co dzisiaj zapalniczki do papierosów.

Wykwintna warszawianka w jednej dłoni trzymała tren, w drugiej parasolkę. Przebiegała drobną stopą, której było widać tylko czubek w lakierowanym trzewiczku, zamiatała kurz trotuarowy i odpowiadała na ukłony nieznanym skinieniem głowy, głowy o gęstych falach włosów, zaczesanych w górę, pospinanych szpilkami i grzebieniami, i ukoronowanych czymś w rodzaju siodła z piórami strusimi, z pękami sztucznych kwiatów. Wstążek i błyskotek, a co się nazywało kapeluszem. Z kapelusza opadała na twarz subtelna woalka, sztywno ściągnięta od runda pod brodę, czasem, na wezwanie mody, fruwająca luźno, jak stora.

Kibić warszawianki z końca zeszłego stulecia była ujęta w gorset, w rodzaj fiszbinowego ściskadła, którego używanie wymagało pomocy drugiej osoby, ponieważ sznurowadła tego pancerza były przez nieskończoną ilość dziurek nie po stronie frontowej, lecz wręcz przeciwnie.

Dzisiaj się wydaje aż niewiarogodne, że kobiety z lat mniej więcej czterdziestu nosiły stroje tak, powiedzmy, kłopotliwe. Że się godziły na codzienną niewygodę tak uciążliwą i której stosowanie wymagało takiej fatygi! I że dźwigając na sobie tyle różnych materiałów,

i poddając się kleszczom fiszbinów i uszczypliwości gumowych podwiązek, warszawianka fin-de-siekliska potrafiła być zgrabna, zalotna i dowcipna.

Jeżeli wiek dziewiętnasty istotnie zasłużył sobie przez co nazwę cymbała. (le stupide), to chyba przez ubrania. Usztynienie ludzi przez ubranie da się w tym czasie porównać niemal z usztynieniem człowieka przez szaty z epoki Bizancjum. I przecież nie odczyliśmy się wówczas śmiania i nawet swawoli.

Stolica wszystkich stolic, naśladowany przez wszystkie wielkie miasta, nieporównany Paryż, słynie wtedy z grzechu i kokieterii. Najgłośniejszym pisarzem europejskim jest Maupassant, literat o reputacji oplakanej. Warto przerzucić ilustrowane wydanie ówczesne nowel i powieści autora „Bel-Ami“, żeby mieć wyobrażenie o groteskowej, że tak powiem, nieproporcjonalności wyglądu bohaterów do ich przeżyć. Powaga i godność ich postaci nie licuje z ich postępowaniem, nie tylko meraz niemoralnym, lecz nawet frywolnym. Panowie noszą wąsy, baki, brody, panie wyglądają na dwunogie pancerniki cnoty. Nie potrzebuję dodawać, że warszawianki wzorują się na paryżankach, że modele paryskie z małym opóźnieniem przybywają do Warszawy, i że literatura nadsekwaska jest uwielbiana nad Wisłą.

Kiedy się porówna warszawiankę dziesięcszą, smukłą, bezgorsetową, w sukience prawie do kolan, widzi się, jak na dłoni że czteroletnia Wojna Europejska dzieli nas jak gdyby o kilkaset lat od tamtej, tak niedawnej pory. Gorset z przed trzydziestu pięciu wiosen wydaje nam się instrumentem z czasów złoczonego pasa cnoty. Owszem, ubierają się dziś war-

szawianki w długie suknie, ale dla zabawy; powiedzmy: do zabawy, na bal. Gorset im zastępuje gimnastyka, sporty i wstrzemięźliwość w jedzeniu.

I podawnemu warszawianka należy do najpowabniejszych kobiet w Europie. Nienajgorzej przeżyła okres obyczajowo mutacyjny, zwany okresem chłopczycy, i powróciła do kobiecości, nigdy się zanadto nie zapędzając w bezceremonialność, jako w męski rzekomo sposób bycia. Posiada wdzięk własny, wdzięk warszawianki. Na dnie tego wdzięku mieszka dumma. Biada zuchwalcowi, który by uraził dumę warszawianki! Syrena warszawska trzyma miecz w ręku i przeistacza się w rybę: staje się zimna, zabija chłodem. Kto obcuje z warszawianką, powinien pamiętać o herbie Warszawy.



IAN KEMPFL.

Samopomoc Społeczna Pracowników Miejskich.

Zrozumienie znaczenia akcji społeczno-pracowniczej, ugruntowało się wśród pracowników miejskich Stolicy już od dawna. Wyrazem tego była podnoszona niejednokrotnie sprawa mieszkań pracowniczych, kredytu towarowego i pieniężnego, wypoczynków urlopowych itp. Próby rozwiązania tych problemów podejmowane były przez organizacje pracownicze, nigdy jednak nie weszły w stadium realizacji.

Brak było zakrojonego na szerszą skalę planu działania i środków umożliwiających realizację zamierzonej akcji.

W takich warunkach należało powołać organ zupełnie niezależny, opierający swą strukturę organizacyjną i działalność wyłącznie tylko na zasadach społecznych, któryby podjął przy czynnym poparciu i współudziale władz Miejskich i przedstawicieli ugrupowań pracowniczych, akcję samopomocy na najważniejszych odcinkach potrzeb pracowniczych.

Organ taki powołany został zarządzeniem Prezydenta Miasta z dn. 16 września 1937 r. w osobie Pracowniczej Komisji Samopomocy Społecznej.

Najważniejsze ustępy zarządzenia przytaczamy poniżej w pełnym ich brzmieniu:

„Ustalając wytyczne dla polityki personalnej w Zarządzie Miejskim, wskazywałem niejednokrotnie na to, iż u podstaw jej leżeć powinna świadomość i przekonanie, że wzajemny stosunek pomiędzy samorządem i pracownikami nie może być wynikiem swobodnej gry sił, płynącej z przeciwstawienia interesów obu stron. Przeciwstawianie sobie tych interesów, będące już w samym założeniu absurdem, jest w sferze stosunków publicznych nie do pomyślenia, skoro obie strony winny przede wszystkim troszczyć się o to samo, t. j. o dobro interesu publicznego.

To też w naszych warunkach, wzajemny stosunek pracownika i Gminy jako pracodawcy, winien być wynikiem zrozumienia, iż warsztat pracy, przedmiot wysiłków codziennych, interesuje w tym samym stopniu pracodawcę jak i pracownika i że pracodawca winien w tym samym stopniu dbać o interesy swych pracowników, co o własne i odwrotnie.

Stąd też jestem przekonany, że normowanie warunków pracy i życia pracowników miejskich, winno być produktem wspólnych przeżyć, wspólnych przemyślań, i realizacji, a nie wynikać wyłącznie ze zgłaszania pod adresem pracodawcy często nierealnych

postulatów, lub z drugiej strony z całkowitego zapoznania przez pracodawcę istotnych potrzeb zespołu pracowniczego.

Stwierdzenie tej prawdy nakłada na nas obowiązki. Wynikiem tego przekonania jest z jednej strony stałe żądanie moje, kierowane pod adresem całego zespołu kierowniczego, by zachowany był z jego strony pełny obiektywizm i sprawiedliwość w załatwianiu indywidualnych spraw pracowniczych. Ostatnio żądanie to ponowiłem w okólniku z dn. 22 maja 1937 r. i już dziś stwierdzić mogę z zadowoleniem, że w większości naszych instytucyj widzę pod tym względem pewien postęp i w ślad za tym idącą normalizację wzajemnych stosunków. Dalszy intensywny wysiłek w tym kierunku jest jednak konieczny.

Z drugiej znowu strony spada na nas obowiązek troski o polepszenie w granicach istniejących możliwości warunków pracy i bytowania naszych współpracowników. I na tym odcinku wszczęliśmy i częściowo zrealizowaliśmy pewne dotychczas zapoznane prace, że wspomnę tylko o akcji oddłużenia pracowników, lub akcji czasów pracowniczych. Istnieje jednak konieczność wspólnego z pracownikami pogłębienia i skoordynowania prac już rozpoczętych oraz wszczęcia dalszych, dla rozwiązania istotnych dla ogółu pracowników bolączek.

Do tej kategorii spraw zaliczam następujące zagadnienia:

- 1) zorganizowanie życia kulturalnego,
- 2) uporządkowanie kredytu pieniężnego,
- 3) studia nad rozwiązaniem problemu mieszkań pracowniczych,
- 4) rozwiązanie problemu higieny i bezpieczeństwa pracy,
- 5) racjonalizację kredytu towarowego,
- 6) zorganizowanie życia sportowego.

Realizacja wszystkich wymienionych zagadnień będzie przeprowadzona przez komisję specjalną, która w drodze obywatelskiej współpracy władz miejskich i zaproszonych przeze mnie przedstawicieli pracowników, korzystając z pomocy Miasta, da ręką i szczerej, przepojonej wzajemnym zaufaniem działalności.

Roczny zaledwie okres działalności pracowniczej Komisji Samopomocy Społecznej, dowiódł niezbicie, iż na płaszczyźnie wspólnej troski o interes publiczny, któremu służyć mają zarówno Gmina jak i jej pracownicy, znaleziono rozwiązanie, w którym głęboki solidaryzm obu wspomnianych czynników znalazł szczególnie silny i pełny wyraz.

Zakres działania Pracowniczej Komisji Samopomocy Społecznej jest dość szeroki.

W zasadzie zmierza on do realizacji zadań, mających na celu poprawę warunków pracy i egzystencji ogółu pracowników Gminy m. st. Warszawy. W organizacji władz Komisji znajduje wyraz współdziałanie czynnika miejskiego z czynnikiem społecznym, reprezentowanym przez przedstawicieli pracowników. Na czele Pracowniczej Komisji Samopomocy Społecznej widzimy dyrektora Wydziału Personalnego Zarządu Miejskiego. Jest on odpowiedzialnym kierownikiem całokształtu pracy i działalności Komisji oraz podległych jej organów i osób. W skład Komisji wchodzi, poza dyrektorem Wydziału Personalnego, jako jej przewodniczącym, członkowie, powołani przez Prezydenta Miasta z pośród pracowników miejskich. W tej drodze sprawę troski o zaspakajanie materialnych i kulturalnych potrzeb pracowników, oraz dbałość o ich słuszne interesy, uczyniono jednym z głównych założeń polityki personalnej Gminy i obowiązków Dyrektora Wydziału Personalnego.

Wszelka praca, umysłowa zaś szczególnieści tylko wówczas osiągnie wysoki stopień wydajności, gdy pracownik w godzinach zajęć służbowych włoży w wykonywane przez siebie czynności niezbędny wysiłek i zamięlowanie.

Ileokroć troski materialne i moralne zasępiają nasze czoło, tylekroć powolną staje się nasza ręka i myśl i kurczą się wyniki naszej pracy.

Założenie powyższe przesądziło o kierunkach działalności Pracowniczej Komisji Samopomocy Społecznej.

W tym celu podjęto akcję, równocześnie na kilku ważnych odcinkach:

1. Na odcinku spraw gospodarczych — celem rozwiązania problemu kredytu towarowego i pieniężnego, budownictwa mieszkaniowego itp. 2. Na odcinku czasów pracowniczych — podjęto planowe rozwią-

zanie sprawy urlopów, odpoczynków po pracy, turystyki i campingów. 3. Na odcinku spraw kulturalno-oświatowych — rozpoczęto próby zorganizowania wśród pracowników życia towarzyskiego, udostępnienia im rozrywek kulturalnych, i szkolenia zawodowego. 4. Na odcinku profilaktyki zdrowotnej — przystąpiono do propagowania wśród pracowników sportów i wychowania fizycznego, pozatym zaś do zapewnienia we wszystkich instytucjach i zakładach

miejskich warunków wymaganych przez względy bezpieczeństwa i higieny pracy.

Organami podległymi Pracowniczej Komisji Samopomocy Społecznej, powołanymi do realizacji powyższych zadań są Podkomisje specjalne i Biuro Pracowniczej Komisji Samopomocy Społecznej.

Osiągnięte na tych odcinkach wyniki oraz zamierzenia na przyszłość omówimy w najbliższych n-rach „Stolicy”.

Wacław Lachman — laureatem Warszawy.



Nagroda muzyczna, ufundowana w r. 1929 przez Zarząd Miejski Warszawy, ma niedługą wprawdzie, lecz piękną tradycję. W gronie laureatów Stolicy widnieją przede wszystkim dwa nazwiska, posiadające swoją głęboką wymowę — Karol Szymanowski i Ignacy Paderewski, a obok nich nazwiska artystów tej rangi, co Aleksander Michałowski (chronologicznie rzecz biorąc, był on z pośród laureatów pierwszym), dalej — Piotr Maszyński, Stanisław Niewiadomski, Emil Młynarski, Felicjan Szopski, Adam Wieniawski, Stanisław Kązuro. Do grona tych artystów, z których każdy przecież w dziejach muzyki naszej już zdołał swe imię chlubnie zapisać, przybywa w tym roku Wacław Lachman.

Niepodobna nie wyrazić najgłębszego zadowolenia z trafności tego wyboru. Imię laureata zna od lat Warszawa, zna Polska cała, zna wreszcie śpiewactwo polskie, rozrzucone po całym świecie. Wśród kulturalnych warstw społeczeństwa Wacław Lachman jest postacią niezmiernie popularną, powszechnie poważaną i lubianą, bo, podkreślić to należy, szczęśliwie łączy w sobie niepospolite zalety artysty i człowieka o pięknych, szlachetnych rysach.

Ileć pręto nasz laureat ukazuje się na estradzie ze swoją znakomitą „Harfą”, ileć pręto znajduje się wśród śpiewactwa na Zjazdach w Warszawie, Poznaniu, Katowicach, Toruniu, czy gdzieindziej, tyleć pręto staje się przedmiotem szczerych, gorących owacji.

Szczególną wszakże miłością otacza Go rodzinny Płock. Oto przed kilkoma laty, z racji 30-lecia pracy artystycznej Mistrza, społeczeństwo płockie zgotowało Mu przyjęcie zgoła niezwykle: wprowadziło Go do miasta poprzez bramy triumfalne, „zaimprovizowało” salę na kilka tysięcy osób dla wysłuchania koncertu „Harfy”, wręczyło Mu adres hołdowniczy. Objawy takiego przywiązania szerokich warstw społeczeństwa do muzyka uważać na-

leży, zwłaszcza w czasach dzisiejszych, jako wydarzenie radosne i wyjątkowe.

•

Wacław Lachman urodził się w Płocku w 1882 r. Powołanie muzyczne objawia się u Niego od lat najmłodszych. Już jako uczeń gimnazjum zawzięcie muzykuje, grywa na organach podczas nabożeństw szkolnych, zakłada wśród grona kolegów chór, którym kieruje i sam dostarcza mu swoich kompozycji, wreszcie wstawia się w „świecie sztubackim” jako autor muzyki do jednej ze sztuk Wolskiego

Niepospolite zdolności muzyczne chłopca zwracają na siebie uwagę ks. E. Gruberskiego, znanego na gruncie płockim kompozytora, twórcę kantat i oratoriów, który staje się jednym z pierwszych nauczycieli laureata.

Poważne i systematyczne studia muzyczne rozpoczyna Wacław Lachman dopiero po uzyskaniu matury gimnazjalnej. W r. 1903 zapisuje się do Konserwatorium Warszawskiego, które w r. 1909 kończy z dyplomem klasy kompozycji u Zygmunta Noskowskiego. Odtąd poświęca się całkowicie i wyłącznie jako kompozytor i dyrygent śpiewactwu.

Nie będziemy wyliczać tu etapów, przez które działalność młodego artysty, rozpoczęta zresztą jeszcze w czasie studiów, przechodzi; nie będziemy wyliczać stanowisk, które z czasem jako działacz muzyczny i pedagog zajmuje; stwierdzimy jedynie, że w 1906 r. zakłada w Warszawie zespół z gronem ludzi śpiewactwu oddanych — Towarzystwo Śpiewacze „Harfa” i staje na jej czele.

Życie Wacława Lachmana sprzęgło się od razu już nierozdzielnie z życiem tego zespołu, któremu po dziś dzień oddaje swą pracę, swój talent bez reszty. „Harfa” stała się nie tylko świetnym warsztatem dla Niego, jako dyrygenta i kompozytora, lecz stała się Jego umiłowanym, częścią Jego własnego, osobistego życia.

Wszystkie triumfy znakomitego chóru warszawskich „harfiarzy”, osiągnięte niejednokrotnie w kraju i za granicą, poczynając od występów w Pradze Czeskiej (w r. 1911), później w Amsterdamie, Haadze, Haarlemie (Holandia), w Paryżu, Budapeszcie, Tallinie, Rydze, a skończywszy znów na występach w Paryżu, Lille, Brukseli (w r. 1937) — są niejako Jego osobistymi triumfami.

Osobną kartę działalności laureata stanowi Jego twórczość obracająca się przeważnie w kręgu pieśni chóralnej. W tej dziedzinie Wacław Lachman jest mistrzem, świetnie władającym techniką chóralną, świetnie wyczuwającym styl a capella. Pieśniami Jego, wielokrotnie nagradzanymi i wyróżnianymi na konkursach kompozytorskich, żyją — powiedzieć to można bez przesady — wszystkie nienal nasze chóry męskie w kraju i na wychodźstwie. „Dwie dole”, „Sztandary Polskie na Kremlu”, „Idziem do Ciebie ziemio, matko nasza”, „Maciek”, suita góralska („W górach”),

seria pieśni ludowych — oto czołowe pozycje twórczego dorobku laureata.

Niewątpliwie nie jedno jeszcze dzieło z pod pióra mistrza wyjdzie. Niejednego zresztą czynu pospołu z „Harfą” dokona. Zapewne nie raz jeszcze przyjdzie Warszawie witać laureata, powracającego ze swoją Drużyną z podróży zagranicznych, po znoej pracy, podjętej dla rozślawienia pieśni polskiej i polskiego śpiewactwa.

Teraz wszakże oczekiwać będziemy wyprawy za Ocean pewni zwycięstwa, jakie stamtąd, tak jak z Amsterdamu i Haarlemu Wacław Lachman nam przywiezie.

Pracownicy Miejscy na Zaoziu.



W dniu 11 i 12 listopada r. b. gościła na Zaoziu delegacja pracowników samorządowych m. st. Warszawy w liczbie 230 osób, w celu wręczenia darów, które z inicjatywy Zarządu P.K.S.S. zostały ufundowane przez pracowników miejskich stolicy.

Dary te, to pięknie wykonane przez Miejską Szkołę Rękodzielniczą szlendar dla pracowników samorządowych m. Cieszyna, oraz biblioteka składająca się z około 1800 tomów dla dzieci i młodzieży wraz z całkowitym sprzętem bibliotekarskim i czytelnianym dla Trzyna.

W Cieszynie delegacja została powitana przez Burmistrza Halferę.

Po uroczystościach powitalnych i poświęceniu sztandaru, wręczenie tegoż odbyło się na placu defilady w obecności P. Prezydenta Rzeczypospolitej i członków Rządu, w ramach ogólnego obchodu dwudziestolecia Niepodległości.

W czasie uroczystości, którą transmitowały wszystkie rozgłośnie Polskiego Radia — przemawiał P. Dyr. H. Pawłowicz, jako Przewodniczący Komitetu Wykonawczego Pracowników miejskich Warszawy, oraz F.K.S.S.

Ceremonia odczytania aktu erekcyjnego i wbijania gwoździ odbyło się na Cieszyńskim Ratuszu.

Z kolei delegacja wyruszyła do Trzyna, gdzie na dworcu nastąpiło wzruszające przyjęcie ze strony miejscowego społeczeństwa z p. Burmistrzem Kajzarem na czele a przede wszystkim ze strony bardzo licznie zgromadzonej dziatwy z kwiatami i chorągiewkami.

Tegoż dnia popołudniu na rynku w Trzynie w obecności P. Prezydenta Rzeczypospolitej odbył się symboliczny akt przekazania biblioteki podczas którego przemawiał P. Dyr. Pawłowicz, prosząc P. Prezydenta o wpisanie się do księgi pamiątkowej.

Właściwa zaś uroczystość przekazania ksiąg odbyła się w Szkole Wydziałowej gdzie została zainstalowana biblioteka.

Do zebranych przemawiał pastor Michejda, który w serdecznych słowach podniósł znaczenie książki dla kultury Narodowej oraz wzniósł moment manifestacji patriotycznych.

Następnie p. Kurator śląskiego okręgu szkolnego, przejmując dar z ramienia władz szkolnych, podkreślił specjalnie piękną inicjatywę Stolicy Państwa, do którego weszli Ślązacy Zaozańscy, w charakterze członków Wielkiej Rodziny Polskiej.

Dnia następnego delegacja udała się autokarami na zwiedzenie ważniejszych ośrodków Śląska Zaońskiego jak: Cierlisko, Karwina, Łazy, Orłowo, Fryszadt, Cieszyn i z powrotem do Trzyna, gdzie wszędzie przyjmowano ją z niekłamany entuzjazmem.

Delegacja odjechała z powrotem do Warszawy, unosząc niezapomniane wrażenia i gorącą miłość do ludu Zaońskiego.

Wydawnictwo Pracowniczej Komisji Samopomocy Społecznej w m. st. Warszawie. REDAKCJA — ul. Koszykowa 9, tel. 7-26-31.

ADMINISTRACJA — ul. Miodowa 8, tel. 6-00-18 REDAKTOR i WYDAWCA z ramienia P. K. S. S. Roman Zrębowicz.